Nr. 89. Kraków, wtorek 31 marca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 510.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“. Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumeratorów „Naprzodu“ upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na kwiecień celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Kto do 7. kwietnia nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu“ zostanie wstrzymaną.

Prenumerata na miesiąc kwiecień
wynosi:

w Krakowie bez odsyłki	**K 1·60**
w Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu	**K 2·—**
w Austryi z przesyłką pocztową .	**K 2·—**

Administracya „Naprzodu“.

Z DNIA.

Kraków, 30 marca.

Nowy program ludowców.

Nie każda zmiana programu, dokonana przez jakieś stronnictwo, oznacza zmianę kierunku politycznego i ogólnego charakteru tegoż stronnictwa. Dzieje się to zwykle, jeżeli zmiany programu nie są zasadnicze, a dotyczą tylko podrzędnych szczegółów. Stronnictwo ludowe dokonało nawet dość gruntownej rewizyi swego programu, a jednak nie można mówić, jakoby się skutkiem tego ono samo pod względem programowym zmieniło. I dlatego ukazanie się nowego programu ludowców, uchwalonego przez nich na ostatnim zjeździe w Rzeszowie, nie jest bynajmniej faktem większego znaczenia w polityce krajowej.

Od dawnego programu rzeszowskiego różni się nowy program rzeszowski przedewszystkiem rozwlekłością. Nie jest to zwięzłe streszczenie zasad i żądań stronnictwa (a tem właśnie powinien być program), lecz raczej ogromny artykuł dziennikarski, wodnisto pisany, o różnych wielkich i małych rzeczach.

Znać na tym programie piętno najróżniejszych wpływów, jakoteż chęć dogodzenia najróżniejszym, częstokroć sprzecznym interesom. Mamy tu więc obok uprzemysłowienia Galicyi ochronę i popieranie drobnego rzemiosła, a obok tego ochronę robotniczą... Zaznaczył się także w tym programie krótki pobyt w stronnictwie ludowem p. Władysława Studnickiego, którego uważano tam za wielkiego mędrca, a który teraz szkaluje i oszczekuje stronnictwo ludowe ze szpalt pism wszechpolskich. W spadku po tym wędrownym geniuszu pozostało w nowym programie ludowców kukułcze jajo w postaci wyodrębnienia Galicyi.

Cały szereg postulatów tego pozszywanego programu grzeszy absolutną niejasnością. Co np. rozumieją autorowie programu przez następujący „postulat“:

„Obowiązywało niegdyś w Polsce prawo „bliższości“, którego mocą krewny właściciela rzeczy nieruchomej mógł tę rzecz odkupić w razie jej sprzedaży obcemu, byleby spełnił warunki, przez obcego nabywcę przyjęte. Chcemy, aby to prawo, przysługujące dawnymi czasy członkom rodów, dziś, w innej postaci: jako prawo pierwszeństwa do kupna — przysługiwało członkom narodu. Niechaj rodacy mają pierwszeństwo przy zakupnie każdej piędzi ziemi, każdego wytworu pracy“.

Czyż to ma być kopia moskiewskiej ustawy o nabywaniu gruntów, obowiązującej w „krajach zabranych“? Żądanie zaś, by rodacy mieli pierwszeństwo przy zakupnie „każdego wytworu pracy“, jest już wprost nonsensem, bo przecież, chcąc podnieść kraj ekonomicznie, cieszyć się należy z każdej otwierającej się sposobności eksportu wytworów pracy, a nie stawiać eksportowi przeszkód.

Wszystko to jednak są rzeczy bez znaczenia, bo pozostaną oczywiście tylko na papierze. Stronnictwo ludowe nigdy nie będzie w tem położeniu, by te dziwaczne pomysły mogło w polityce realizować.

Natomiast ważnym jest fakt — który z uznaniem podnosimy, a za który p. Studnicki bryznął kałem na stronnictwo ludowe — że w nowym swym programie stronnictwo to bez żadnych zastrzeżeń stawia żądanie powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do wszystkich ciał ustawodawczych i reprezentacyjnych i jak największej gwarancyi ustawowej dla wolności słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń i wyborów. Główną tendencyą całego programu jest zwalczanie rządów szlacheckich w Galicyi i to właśnie wyróżnia korzystnie stronnictwo ludowe ze wszystkich galicyjskich stronnictw burżuazyjnych.

Metamorfozy „profesora“ Lutosławskiego.

„Król elsów“ przypomina bardzo żywo mitycznego Proteusza, albo jeszcze lepiej, nowoczesnego sztukmistrza z *varieté*, przybierającego w okamgnieniu najrozmaitsze postaci. Pan Lutosławski, skompromitowawszy się gruntownie odczytami o Królu duchu i brzydkiem kłamstwem, przerzucił się odrazu na inne pole działalności — polityczne. Z dniem 1 kwietnia (data jest znamienną!) wydaje p. Lutosławski tygodnik ludowy „Iskrę“, wychodzący nibyto w Gliwicach, poświęcony nibyto poczwórnej wstrzemięźliwości, a właściwie agitacyi antysocyalistycznej. Cały numer zapisał oczywiście sam Lutosławski pod najrozmaitszemi nazwiskami. Pod pseudonimem „Dobrosława Chrobrzyca“, włościanina z lubelskiego, wyraża się p. Lutosławski w ten sposób o socyaliźmie:

„Dzisiaj, kiedy lud po wsiach i miasteczkach uczuwa i roznieca w sercach iskrę swego polskiego pochodzenia i ze wzmagającą siłą rwie się do uświadomienia życia narodowego, do podniesienia z upadku przez czytanie „Polaka“ i różnych podobnych pism i książek, socyaliści wdzierają się w każdy zakątek, wyszukują ludzi trochę już oświeconych i wciskają im w ręce swoje pisemko „Robotnika“ i różne podobne pisma, z których z każdej stronicy, z każdego ustępu, z każdego zdania, zieje jad i nienawiść, zazdrość, przesadzonych lub nawet fałszywych oskarżeń przeciw duchowieństwu, szlachcie i wszystkim możnym. Występując zaś przeciw duchowieństwu, tem samem występują przeciw świętej wierze i moralności.

Socyalizm po wsiach i miasteczkach jest nie tylko niepotrzebnym, ale i szkodliwym dla samego ludu, szkodliwszym niż wszelkie choroby epidemiczne, niż powódź lub pożar.

Powiadają nam, że religia jest rzeczą prywatną, a to znowu znaczy, że każdy bez żadnego skrupułu może tę religię zmienić na inną, na luterańską, na prawosławną, na mahometańską, a zatem zostać... Moskalem, Turkiem, a tem samem szpiegiem i wrogiem swego narodu.

Ale oni nie chcą widocznie tego zrozumieć, że lud prosty bez religii, to to samo, jakby był bez oczu, i że ta religia jest jakby cementem duchowym, spajającym naród w jedną całość.

... i Moskale usiłują nam wydrzeć ziemię, religię, mowę ojczystą, a socyaliści nam powiadają, że walczyć w obronie tych naszych świętości nie potrzeba. Gazetkę „Polaka“, oraz inne pisma w tym samym duchu, nasi socyaliści porównują z „Oświatą“, wydawaną przez Moskali, i na równi nazywają te nasze pisma plugawemi.

Jeszcze nasi socyaliści powiadają tak:

Niech panuje i rządzi Niemiec, Moskal, Żyd, Cygan a nawet sam dyabeł z piekła, to dla nas socyalistów wszystko jedno, byleby nam było dobrze.

A jeżeli tak, to mogliby sobie przyjąć do towarzystwa szpiegów, bo wszak i tym plugawym potworom także wszystko jedno!“

Oto kilka wycinków z „Iskry“. Pan Lutosławski jest najwidoczniej obciążony paranoią lub jakiemś, bliżej nieokreślonem zboczeniem moralnem. Polemizować z człowiekiem niepoczytalnym nie mamy zamiaru. Zaznaczamy tylko, że z całego platonizmu, eleuteryzmu, mesyanizmu, z całego aparatu pseudo-filozoficznego itp. pozostała jedynie nienawiść do socyalizmu, wyrażona w formie najobskurniejszej, używanej przez brukowe pisemka klerykalne, jak „Grzmot“ lub „Prawda“. W walce z socyalizmem nie przekroczył p. Lutosławski niczem poziomu naszych „Przyjaźniaków“.

Prima-aprilisowy numer „Iskry“ zawiera oprócz oszczerstw na socyalistów — żywoty świętych i artykuł o fajce Kościuszki i poradnik dla samouków. W poradniku czytamy:

„Potrzeba Poradnika uwzględniającego istotne warunki, wśród których rozwija się nasze samouctwo narodowe, skłoniła nas do zwrócenia szczególnej uwagi na ten dział programu naszego pisma. Uprosiliśmy zatem kompetentnego pedagoga, wykładającego logikę i psychologię od kilkunastu lat w uniwersytecie, aby nam dał w szeregu artykułów pożyteczne praktyczne wskazówki dla tych, co pozbawieni pomocy szkolnej, pragną osiągnąć najwyższy stopień ogólnego narodowego wykształcenia“.

Owym kompetentnym pedagogiem, znającym się na logice, jest oczywiście sam pan Lutosławski.

„Iskra“ ogłasza też wiele anonsów. Jeden anons jest zalepiony czystym papierem i zawiera treść następującą:

„Adam Szymański. Jak siać, aby praca ludzka i ziarno nie szły na marne. Ważne wiadomości o siewie, dla użytku największych i najmniejszych gospodarstw. Poznań 1894 r. 62 stron. in 8-vo cena 45 fen. Znakomitą książkę tę sławnego w całej Polsce i daleko poza jej granicami autora „Szkiców“ (2 tomy za 2 m. 50 fen.!) — poleca najgoręcej wszystkim gospodarzom i tym, których rolnicze powodzenie kraju obchodzi, redakcya „Iskry“.

Zdaje się, że dowcipniś jakiś urządził sobie żart aprilisowy kosztem redakcyi „Iskry“.

Ma się rozumieć, że nie brak w „Iskrze“ anonsu, zachwalającego „Seminaryum wychowania narodowego“.

Warszawa ma swego Korwina-Piotrowskiego; Kraków Lutosławskiego.

VII. Zjazd Związku socyalistów polskich w Pittsburgu.

Bratni nasz organ, chicagoski „Robotnik“, podaje w ostaniem numerze, jaki onegdaj doszedł

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

MAKSYM GORKIJ.

Orłow i jego żona.

3

II.

Orłow żył z żoną już od czterech lat. Mieli dziecko. Żyło jednak tylko półtora roku, potem umarło. Nie trapili się tem zbyt długo, uspokoiwszy się wnet myślą, że mogą mieć drugie. Piwnica, w której mieszkali, była to wielka, podłużna, ciemna izba o sklepionej powale. Przy samych drzwiach stał wielki rosyjski piec, zwrócony frontem do okna. Pomiędzy nim a ścianą było długie, wązkie przejście do czworobocznej przestrzeni, oświetlonej dwoma oknami, wychodzącemi na podwórze. Światło wciskało się skośnemi, mętnemi falami do piwnicy; było tu duszno, cicho, a wilgoć sączyła się ze ścian. Daleko, tam, w górze tętniło życie, tu do głębin piwnicy dochodziły tylko stłumione odgłosy, jak zamazane jakieś, bezkształtne i bezbarwne strzępy. Naprzeciw pieca, pod ścianą, stało drewniane łóżko na dwie osoby, ukryte za brunatną firanką bawełnianą w kwiaty. Naprzeciw łóżka, pod drugą ścianą, stół, gdzie pito herbatę i spożywano obiad, pomiędzy zaś łóżkiem a ścianą, w świetle dwóch smug jasnych, padających z zewnątrz, mąż i żona spełniali swe zajęcia codzienne. Po ścianach spacerowały z całą swobodą karakony, obgryzając klej, którym poprzylepiano do ścian różne obrazki, wycięte ze starych gazet. Wszędzie było pełno much, latających z ponurym brzękiem skrzydeł, obrazki zaś, popstrzone przez nich, wyglądały jak ciemne plamy na brudno-szarem tle ścian.

Dzień u Orłowów zaczynał się w ten sposób: O szóstej zrana wstawała Matronia, myła się i nastawiała samowar, który, jako świadek rozlicznych walk, cały był pozaginany i mnóstwo miał łat i lutowań. Nim woda zakipiała, uprzątała małą izdebkę i szła do kramu poczynić zakupy. Wróciwszy, budziła męża. Podczas gdy się mył, zjawiał się na stole samowar, świszcząc i burcząc. Siadali teraz, by wypić herbatę z bułką, której zjadali zwykle funt we dwoje. Grzegorz pracował pilnie i miał zawsze robotę. Przy herbacie wydawał rozporządzenia, Wykonywał wykwintniejszą część roboty, która wymagała ręki mistrza, żona smołowała nici, wklejała wyściółkę, zdeptane obcasy nakładała, słowem, załatwiała drobiazgi. Przy herbacie omawiano także kwestyę obiadu. W zimie, gdy się więcej je, kwestya to dość ciekawa. W lecie jednak dla oszczędności palili w piecu tylko w dni świąteczne i to nie zawsze. Żywili się przeróżnemi zimnemi zupami, przyrządzanemi z kwasu*), cebuli, solonych ryb i czasem kawałków mięsa, gotowanych u jednego z lokatorów, posiadającego kuchnię. Po herbacie brali się do roboty. Grysza siadał na stołku wybitym skórą, a żona obok na niskiej ławce.

Z początku pracowali w milczeniu; o czemż mieli mówić? Zamieniali tylko czasem luźne słowa, tyczące się roboty, poczem zapadało znowu milczenie na pół godziny lub dłużej. Młotek stukał, dratwa, sunąc po przez skórę, skrzypiała. Grzegorz ziewał od czasu do czasu głośno. Matronia wzdychała i milczała. Czasem poczynał Orłow piosnkę. Głos jego był ostry o metalicznem brzmieniu, ale śpiewać umiał — o i jak jeszcze! Czasem słowa pieśni układały się w szybki, żałosny recitatiw, wydzierając się z trudnością z piersi Gryszy, jakby z obawy, że wypowiedzą to, co pragną. Czasem znów wyciągały się w długie, skargami nabrzmiałe westchnienia i pełne melancholii wybiegały za okna, na podwórze. Matronia łączyła z pieśnią męża, miękki altowy głos. Wtedy twarze ich przybierały wyraz zamyślenia smutnego. Ciemne oczy Gryszy wilgotniały, a kobieta, zatopiona w powódź tonów, chwiała ciałem w prawo i lewo. Czasem zdawało się, jakby zachłysnęła się, nagle milkła, i po długiej dopiero pauzie, ale równie nagle wpadała w takt pieśni męża. Podczas tego śpiewania tracili zupełnie poczucie istnienia świata zewnętrznego. Może chcieli słowami pieśni wyrażać uczucia, napełniające ich dusze.

Czasem Grysza improwizował:

— A-ach, życie moje, życie, a-ach, życie moje przeklęte, a-ach, dolo moja, dolo, a-ach, dolo moja przeklęta, dolo, przeklęta dolo!

Matronii improwizacya ta nie podobała się i często pytała przy takiej okazyi:

— Cóż wyjesz, jak pies nad trupem?

Zagotowało się w nim odrazu.

— O, ty poczwaro z bagna rodem, gdzież ty możesz to pojąć, ty straszydło bagienne!

— Pierwej wył, teraz zaczyna szczekać.

— Milcz, mówię ci po dobroci!

— Albo to ja twój czeladnik, że ci się zdaje, iż wolno ci mnie uczyć? Patrzcie go!

Gdy jednak Matronia spostrzegła, że żyły mu na karku nabrzmiewać poczynają, a oczy błyskają od złości milkła na długi czas i demonstracyjnie nie dawała odpowiedzi na pytania mężowskie, bo wiedziała że złość jego równie prędko gaśnie, jak wybucha.

Unikała też spojrzeń, zdających się próbować zgody, czekających z upragnieniem na jej uśmiech, a drżała z obawy na myśl, że znowu wpadnie we wściekłość za to, że go drażni. Równocześnie jednak wzbierała i w niej złość i z wewnętrzną satysfakcyą obserwowała jego daremne usiłowania pogodzenia się.

To znaczyło jednak żyć, myśleć i doznawać wzruszeń rozmaitych.

Oboje byli młodzi i zdrowi, kochali się wzajemnie i byli z siebie dumni. Grysza był silnym, pięknym mężczyzną o wrzącej krwi, a Matronia białą, dobrze odżywioną, pulchną kobietką, o ognistych szarych oczach, „baba jak armata“, tak mówili ludzie z podwórza. Kochali się, ale życie było przepełnione taką straszną nudą. Brakło im prawie wszelkich wrażeń, któreby pozwoliły im wyjść z koła ustawicznych wzajemnych gniewów i zaspokoiły naturalną potrzebę każdego ducha ludzkiego, potrzebę zmiany, podniecenia, zapału, myśli. (C. d. n.).

*) Napój kwaśny, przyrządzony z mąki, wody i słodu przez fermentacyę.

do Europy, obszerne sprawozdanie z odbytego w Pittsburgu w dniach 1, 2, 3 i 4 marca br. zjazdu Związku socyalistów polskich w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Z sprawozdania tego podajemy następujące szczegóły:

W obradach zjazdu uczestniczyło 14 delegatów oddziałów, reprezentujących 17 Związków z następujących miejscowości: Buffalo, Jersey City, Chicago, Pullman, Philadelphia, Richmond, Newark, Pittsburg, New Bedford, New York, Milwaukee, Providence i Fall River; nadto 2 delegatów polskich oddziałów z Chicago, należących do amerykańskiej Socialist Party, oraz 2 reprezentanci zarządu Socialist Party, tow. Collins i Donnelson.

Przewodniczącym zjazdu wybrano tow. Kulawskiego z Newarku, zastępcą przewodniczącego tow. Anielewskiego z Philadelphii, sekretarzem tow. Sokołowskiego z Pittsburga.

Z przedłożonego na zjeździe sprawozdania komitetu wykonawczego Związku, okazuje się, że polska organizacya socyalistyczna w Stanach Zjednoczonych cieszy się stałym i pomyślnym wzrostem, a organ partyjny, chicagoski tygodnik „Robotnik", rozwija się dodatnio pod każdym względem.

Z uchwał, powziętych na zjeździe, największej doniosłości jest uchwała, postanawiająca połączenie Związku socyalistów polskich z amerykańską Socialist Party, pod warunkiem, iż Związek zachowa swą samodzielność i zatrzyma prawo kontroli swych oddziałów. Związek przyjmuje program amerykańskiej Socialist Party za swój własny.

Nadto uchwalono na zjeździe następujące rezolucye:

„Zważywszy, że na VIII kongresie polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Przemyślu, odbytym w styczniu br., okazało się, że partya ta nie tylko pracuje nad organizacyjnym swym wzrostem, lecz także nad kulturalnem i materyalnem podniesieniem biednego i uciśnionego ludu, w tej najbiedniejszej z wszystkich siedzib narodu polskiego, zjazd Z. S. P. wyraża swym towarzyszom swe najgorętsze uznanie i podziękę za ich zbawienną pracę.

Zjazd wyraża swą radość z powodu pomyślnego załatwienia nieporozumienia między niemiecką partyą socyalno-demokratyczną, a polską partyą socyalistyczną z zaboru pruskiego i żywi nadzieję, że dziś już nic nie stanie na przeszkodzie dalszemu pomyślnemu rozwojowi socyalizmu w Poznańskiem i na Śląsku.

Zjazd wyraża partyi socyalno-demokratycznej niemieckiej, a zwłaszcza tow. Ledebourowi swe uznanie, za ich szerokie pojmowanie solidarności międzynarodowej i dzielną obronę praw narodu polskiego przed H. K. T. pruską.

Zważywszy, że właśnie mija dziesięć lat od czasu paryskiego zjazdu socyalistów polskich, na którym założenie polskiej partyi socyalistycznej zostało postanowionem: zważywszy, że dziesięcioletnia działalność P. P. S. tak zbawienną była dla sprawy międzynarodowego socyalizmu i proletaryatu polskiego wszystkich trzech zaborów; zważywszy, że zasługi P. P. S. zaznaczają się jako siła kulturalna, VII Zjazd Z. S. P., jako reprezentacya uświadomionej części proletaryatu polskiego w Ameryce, wyraża P. P. S. swą cześć i wdzięczność za dotychczasową jej działalność, i przesyła najlepsze życzenia na przyszłość, zapewniając, że nie tylko się zupełnie solidaryzuje z jej czynnością i programem, ale objawia swą gotowość do czynnego współdziałania i pomocy.

Zważywszy, że podczas agitacyi tow. Fiszlera i tow. Borkowskiego w regionie twardego węgla, całe masy górników słowackich wyrażały życzenia pisma socyalistycznego, Zjazd poleca stanowemu komitetowi Socialist Party w Pensylwanii, założenie pisma socyalistycznego w języku słowackim.

Zważywszy, że polscy górnicy w regionie twardego węgla w Pensylwanii zadokumentowali tak jaskrawie swą świadomość walki klasowej przy urnie wyborczej w listopadzie 1902 r., oddając tysiące głosów za swoją Socialist Party, Zjazd wyraża braciom górnikom gorące uznanie i życzenie ostatecznego zwycięstwa nad kapitałem.

Nadto Zjazd uchwalił sprowadzić do Stanów Zjednoczonych posła tow. Ignacego Daszyńskiego na letnie miesiące w 1904 r. przed kampanią prezydyalną".

W sprawie wniosku o przeniesienie „Robotnika" do Wilkesbarre, w okręgu górniczym, uchwalono na razie pozostawić „Robotnika" nadal w Chicago.

Redaktorem „Robotnika" wybrano ponownie tow. J. A. Borkowskiego, a zarządcą tow. S. Sokołowskiego.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. W sali „Gwiazdy" obradowało w niedzielę 29 bm. roczne walne zgromadzenie „zgromadzenia towarzyszy korporacyi krawieckiej", na którem między innemi dyskutowano nad sprawą strejku robotników krawieckich z konfekcyi męskiej.

W sali zawodowego stowarzyszenia kolejarzy odbył się wieczorek dla uczczenia 20 rocznicy śmierci Karola Marksa. Odczyt wygłosił tow. Hankiewicz.

W lokalu stowarzyszenia „Praca" odbyło się poufne zebranie dozorców domu. O znaczeniu organizacyi referował tow. Czerwiński; w dyskusyi zabierali głos tow. Szpak i Zakrzewski.

W lokalu stowarzyszenia zawodowego szewców obradowało liczne poufne zebranie kobiet pracujących. O organizacyi wygłosił referat tow. Zakrzewski. Nadto przemawiały towarzyszki Sch. i Trawiecka, tow. Czerwiński i Menkes. W końcu uchwalono przystąpić do nowo zatwierdzonego ogólno-zawodowego stowarzyszenia kobiet pracujących „Naprzód" i wezwać komitet założycielek do zwołania konstytuującego walnego zgromadzenia.

Z ruchu robotniczego w Turce pod Chyrowem. Dnia 22 b. m. odbyło się w Turce pod Chyrowem zgromadzenie ludowe, na którem miano wybrać delegata na zjazd robotników budowlanych we Lwowie.

Po wyborze prezydyum, do którego weszli Ostersätzer jako przewodniczący, Pichnik jako zastępca i Matys jako sekretarz, zabrał głos tow. Matys. Referent przedstawił krótko rozwój ruchu robotniczego, wykazując potzebę silnej organizacyi. Następnie napiętnował mówca wyzysk, uprawiany na robotnikach przez miejscowych przedsiębiorców. W końcu omówił potrzebę wysłania delegata na zjazd robotników budowlanych we Lwowie.

Następny mówca tow. Pichnik odczytał statuty stow. robotników budowl. „Ognisko", którego filia powstać ma w Turce, i wezwał zgromadzonych do przystąpienia do organizacyi. W tej chwili jednak nasłani przez przedsiębiorców dwaj ajenci wszczęli krzyk i awanturę, z czego skwapliwie skorzystał komisarz i zgromadzenie rozwiązał,

Oczywiście takiemi sztuczkami nie dadzą robotnicy się zastraszyć, lecz ze zdwojoną energią pracować będą nad stworzeniem organizacyi.

Jak zmierzono naszą ziemię?

Odczyt prof. Maksym. Hubera.

Prelegent podaje w swym odczycie historyę wielorakich usiłowań, zmierzających do określenia kształtu ziemi i wyliczenia jej rozmiarów.

Początkowe mniemanie Greków, że ziemia jest krążkiem, oblanym wokoło oceanem, utrzymało się do czasów Pitagorasa, który zdaje się pierwszy przyjął kulistość ziemi. Po nim i Arystoteles wypowiada ten sam pogląd w obszernem rozważaniu nad kształtem ziemi, w dziele „O niebie". Na podstawie tej teoryi można już było pomierzyć obwód ziemi. Uczynił to Eratostenes, obliczywszy wprost odległość między miastami Aleksandryą i Assuan i wymierzywszy przy pomocy kierunku promieni słonecznych kąt środkowy, należący do tej odległości miast. W ten sposób otrzymał dla obwodu liczbę 46.250 klm., tj. o 16% za dużo; błędy tkwiły przedewszystkiem w niedokładności pomiarów bezpośrednich, t. j. kąta środkowego i odległości miast.

Starożytność i średniowiecze dały nam naogół niewiele pomiarów ziemi. Dopiero rok 1617 rozpoczyna nową epokę, gdy Snellius zastosował tryangulacyę do pomiaru. Za pomocą sieci trójkątów, którą się pokrywa pola kilkuset kilometrów kwadratowych, można wyliczyć długość stopnia południka, a stąd obwód ziemi. W ten sposób obliczył Snellius, że długość ćwierci południka równa się 9660 klm., t. j. o $3^{1}/_{2}$% za mało. W tym samym wieku obliczyli długość stopnia południka Grimaldi i inni na zupełnie innej zasadzie.

Dopiero druga połowa wieku XVII i pierwsza połowa wieku XVIII przyniosła zasadniczą zmianę w poglądach na kształt ziemi, kiedy wykazano, że ziemia nie jest kulą, ale przypłaszczoną na biegunach. Do tego wniosku skłaniały nie tylko rozumowania teoretyczne, oparte o mechanikę Newtona, ale także bezpośrednie pomiary. To wszystko stawia zagadnienie określenia figury powierzchni ziemi, t. j. tej powierzchni, jakąby miały wszystkie oceany i morza, pomyślane w spoczynku i połączone siecią idealnych kanałów, ciągnących się przez wszystkie lądy. Na mocy teoretycznych badań Clairauta nad obrotem cieczy wirującej, przyjęto sferoidę, t. j. elipsoidę obrotową za powierzchnię ziemi.

W tym czasie przypadają na olbrzymią skalę podejmowane pomiary długości południka, których celem miało być stworzenie nowej, ogólnej miary długości. W ten sposób zbudowano nową jednostkę długości, zwaną metrem, dzieląc ćwierć południka na 10 milionów równych części. Mimo, że nowsze pomiary wykazały dość znaczne pomyłki w pomiarach zasadniczych tak, iż ćwierć południka nie wynosi 10 milionów metrów, ale więcej, przyjęto początkowy wzorzec za powszechną miarę długości. Liczne dalsze pomiary wykazały atoli, że ani równoleżniki, ani południki nie są elipsami, czyli że figura ziemi nie jest sferoidą, ale powierzchnią bardziej skomplikowaną, którą nazwano geoidą. Jej kształt tłómaczy się siłą odśrodkową obrotu ziemi i nierównomiernem rozmieszczeniem mas na powierzchni ziemi.

Te badania i pomiary wytworzyły kilka nowych zagadnień odnośnie do ziemi, między innemi t. zw. „nadzór osi ziemskiej". Albowiem pomiary szerokości geograficznej wykazały, że ona się zmienia wskutek tego, że oś ziemska zmienia swe położenie wewnątrz ziemi, czyli położenie względne, oprócz zmiany położeń bezwzględnych, objawiających się w nutacyi i precesyi osi.

Dalsze badania nad ziemią prowadzi obecnie osobny związek międzynarodowy, powstały ze związku europejskiego, założonego przez geodetę Bayera. Skoro Bayer umarł, a następcą jego na stanowisku dyrektora geodezyjnego instytutu w Berlinie został Helmert, przekształcił się związek europejski na międzynarodowy.

Na tem zakończył prelegent swój odczyt, który zarazem zamyka seryę odczytów o ziemi. Odczyty te, jak się dowiadujemy, będą *in extenso* drukowane; nie omieszkamy zawiadomić czytelników naszych o ich ukazaniu się.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 31 marca. 1727. Śmierć Izaaka Newtona. — 1831. Bitwa pod Wawrem. — 1881. Pierwsze przedłużenie ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom w Niemczech. — 1891. Międzynarodowy kongres górników w Paryżu. — 1900. Anglicy pobici przez Burów pod Ramathlabania.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Matka", dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego (ceny zniżone).

Środa: „Wilhelm Tell", dramat w 5 aktach Fr. Szyllera (ceny zniżone).

Czwartek: „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego (ceny zniżone).

Sobota: „Bohaterka Rewolucyi", sztuka historyczna w 6 aktach Pawła Hervieu (nowość).

Niedziela: „Bohaterka Rewolucyi", sztuka historyczna w 6 aktach Pawła Hervieu.

Krakowskich czytelników „Naprzodu" zawiadamiamy, że mogą **„Naprzód" prenumerować i nabywać pojedyncze numery** nie tylko w Administracyi (Sławkowska 29), lecz także **w Dziale inseratowym (Poselska 15).**

I Maja! Baczność! Robotnicy krakowscy! Miejscowy komitet partyjny w Krakowie wzywa Towarzyszów, by jak najliczniej wpisywali się do komitetu majowego. Zgłoszenia przyjmuje się w lokalu Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6) i w sklepie „Naprzodu" (Sławkowska 29).

„Gazeta Robotnicza", organ polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego, wychodząca w Katowicach na Górnym Śląsku, mieści się obecnie ze swą redakcyą, ekspedycyą i drukarnią przy ulicy Holtze'go 19, dokąd listy i przesyłki pieniężne, dla tego wydawnictwa przeznaczone, adresować należy.

Poranek inauguracyjny niedawno założonego we Lwowie ruskiego stowarzyszenia robotniczego „Wola" odbył się w niedzielę 29 b. m. w dawnym lokalu Uniwersytetu ludowego. Poranek zagaił tow. Hankiewicz, zaznaczając, że nowo założone stowarzyszenie ma ważne zadanie w ruchu emancypacyjnym proletaryatu ruskiego. Następnie ruski chór akademicki odśpiewał pieśń Szewczenki-Łysenki „Dumy moje"; towarzyszka Sz. oddeklamowała wiersz Franki p. t. „Najmita"; nastąpiły dalsze śpiewy i deklamacye; przemówienie tow. Melenia zakończyło poranek.

Z teatru komunikują nam: Na ostatnim gościnnym występie p. Kamiński odtworzyl swą wyborną rolę Mefista w „Fauście" Goethe'go. Dyrekcya zawarła ze znakomitym artystą układ, na mocy którego p. Kamiński będzie grywał od czasu do czasu, najmniej dwa razy w sezonie, swoje dawne i nowe role.

Odbywają się pełne próby z głośnej sztuki w 6 aktach P. Hervieu'go p. t. „Bohaterka rewolucyi" (Théroigne de Méricourt), w której p. Wysocka odegra wielką rolę tytułową, jedną z ostatnich kreacyj Sary Bernhardt.

Z teatru p. Zapolskiej. Trzecie przedstawienie odbędzie się dnia 3 kwietnia, t. j. w piątek. Rozpocznie przedstawienie fantazya sceniczna p. Mannowej p. t. „Po szczęście". Muzykę do niej ułożył p. Świerzyński. Następnie odegraną będzie 2-aktowa sztuka Guinona, nieznana w Krakowie, a z wielkiem powodzeniem grana u Antoine'a pod tytułem „Sam" (Seul). Zakończy program „Panna Fifi" Guy de Maupassanta; miejscem akcyi tej sztuki jest Rouen podczas wojny francusko-pruskiej. Głównie z powodu tej sztuki, w której występuje większa ilość osób, musiała p. Zapolska zmienić miejsce swych zwykłych przedstawień i zamiast w sali Saskiej, przedstawienie odbędzie się w sali teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej. Bilety nabywać można od dziś w handlu p. Fenza (Rynek).

Sprawa teatralna we Lwowie. Komisya teatralna lwowskiej rady miejskiej przyjęła wnioski sekcyi finansowej magistratu, które się w nieznacznych tylko szczegółach stylistycznych różnią od pierwotnych wniosków komisyi teatralnej.

Afera posła Doboszyńskiego. Od posła dra Adama Doboszyńskiego otrzymujemy następujące sprostowanie: „W nr. 86 podał „Naprzód" wiadomość, że Izba radna sądu obwodowego w Tarnowie uchwaliła wdrożyć przeciw mnie śledztwo karne o zbrodnię oszustwa, popełnioną na szkodę margrabiego Gwidona de Bois-Hébert, którego za pomocą szczególnych praktyk zrujnować miałem. Upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania tej wiadomości, oraz jej bliższego wyjaśnienia. Gwido Deschamps de Boishébert, który żadnym margrabią nie jest, zagroził mi był w sierpniu roku zeszłego doniesieniem karnem i listem otwartym, jeżeli nie odstąpię od wytoczonego procesu o rozwiązanie kontraktu kupna dóbr Siemiechów, które mu byłem sprzedał, i od egzekucyi przeciw niemu wdrożonej. Gdy temu zagrożeniu nie poddałem się, wniósł rzeczywiście doniesienie karne, które wszelako dla braku istoty czynu przez prokuratoryę państwa odłożone zostało. Wtedy wystąpił do Izby radnej ze skargą prywatną (subsydyarną). Dowiedziawszy się o tem, wniosłem z mej strony prośbę o przesłuchanie mnie, a przynajmniej o danie mi możności złożenia dowodów i wyjaśnień, wykazujących bezpodstawność i oszczerczość oskarżenia. Izba radna osądziła jednak, że mnie jako posła przesłuchać nie może, dopóki Rada państwa nie da zezwolenia na ściganie mnie, z tego więc powodu uchwaliła zażądać od Rady państwa wydania mnie. Nie jest wszelako prawdą, iżby przeciw mnie śledztwo wdrożyła.

Przeciw tej uchwale założyłem środki prawne z powodu jej nieważności. Wedle tej uchwały zarzucono mi, że zmusiłem p. Deschamps de Bois-Hébert do zawarcia ze mną kontraktu kupna majątku ziemskiego, pod warunkami tak uciążliwymi, iż się przez to zrujnować musiał, przyczem wyzyskałem podstępnie zaufanie, jakie miał we mnie, oraz, że dane mi weksle kaucyjne na 30,000 K. egzekwowałem wbrew zapewnieniom danym oskarżycielowi, że te weksle tylko pro forma zaskarżyłem. Ponieważ pociągnąłem p. Deschamps de Boishébert do odpowiedzialności karnej, za rozsiewanie tych i innych potwarzy przeciw mnie, przeto będę miał możność wykazać całą bezpodstawność i oszczerczość oskarżenia jego, nawet gdyby do żadnego dochodzenia przeciw mnie nie przyszło. Owe „szczególne praktyki", o których w „Naprzodzie" wspomniano, w tem polegały, że gdy p. Deschamps de Boishébert zaczął łamać umowę we wszystkich punktach, i gdy mi groziła bardzo znaczna szkoda, ponieważ wreszcie przez ugodę do celu dojść nie mogłem, zrobiłem użytek z praw mi służących i po mozolnych procesach majątek odebrałem i w ten sposób od dalszej szkody się ubezpieczyłem. Nie jest w końcu prawdą, iżby przeciw mnie dochodzenie przygotowawcze przeprowadzone było. Łączę wyrazy poważania *Adam Doboszyński*."

Umieszczamy to sprostowanie w myśl zasady *audiatur et altera pars*, zaznaczając jednakowoż, że dr. Doboszyński oczywiście subjektywnie sprawę przedstawia ze swojego punktu widzenia, czemu naturalnie dziwić się nie można. Sprostowanie to zawiera więc dużo mylnie przedstawionych faktów. Rozprawa karna dopiero wyświetli objektywnie, gdzie tu jest oszustwo. Ale nasze pierwotne doniesienie podtrzymujemy i wbrew zaprzeczeniu dra Doboszyńskiego stwierdzamy, że istotnie Izba radna tarnowskiego sądu karnego po przeprowadzeniu przez sędziego śledczego dochodzeń przygotowawczych, uchwaliła zażądać od parlamentu wydania posła Doboszyńskiego, celem wdrożenia przeciw niemu śledztwa karnego o zbrodnię oszustwa.

Z robotniczej doli. Piszą nam z Przemyśla: W lasach księcia Sapiehy, w Krasiczynie pod Przemyślem, pracował od szeregu lat przy wyrąbie drzewa i ciosaniu kloców chłop. Antoni Wolski. Przed dwoma laty, przy ścinaniu buków, drzewo zwaliło się na Wolskiego, gruchocząc mu nogi. Bezprzytomnego biedaka przywieziono do szpitala przemyskiego, gdzie po samą pachwinę obcięto mu prawą nogę. Przy śledztwie, zarządzonem z powodu tego wypadku, zaś rządca dóbr książęcych podał, że Wolski nie był zatrudnionym przy wyrąbie drzewa na wywóz, na handel, ale że pracował jako fornal dworski, nie podlegający ubezpieczeniu. Protokół ten był potrzebnym dla zarządu dóbr krasiczyńskich, bo Wolskiego nie ubezpieczono ani w kasie chorych, ani w zakładzie ubezpieczeń od wypadków. Po kilku miesiącach leżenia w szpitalu wyszedł Wolski nieszczęśliwym kaleką, zborowanym, na kuli, bez sił do dalszej pracy. Kilkakrotnie wlókł się o kiju pod drzwi książęcego pałacu, żebrząc bodaj o kawałek chleba, ale zawsze odpędzano go z niczem, niemiłosiernie, grożąc jeszcze za natrętne żebractwo żandarmami.

Otrzymujemy następujące sprostowanie, odnośnie do korespondencyi pod tytułem „Z przemyskiego bagienka", zamieszczonej w numerze 81 „Naprzodu": „Nieprawdą jest, ażeby kiedykolwiek niejaki p. Berger, dyrektor fabryki „Wulkan" w Przemyślu, mówił w obecności mojej: „Tacy swynie sędziowie, jak śmieli mnie zasądzić i wydać jeszcze edykt sekwestracyjny". Michał Brings".

Z Borysławia piszą nam: Dnia 24 bm. o godzinie 8 wieczór w kopalni wosku Banku galicyjskiego uległ nieszczęśliwemu wypadkowi maszynista Adam Weissgerber, liczący lat 27. W Mianowicie Weissgerber miał smarować maszynę, która była w ruchu, a której nie wolno było zatrzymać. Gdy W. zbliżył się do maszyny, tryby jej, zupełnie nie osłonięte, porwały nieszczęśliwego za koszulę i wciągły między koła. Dzięki przytomności obecnych udało się wprawdzie uratować W. od straszliwej śmierci, ale mimo to odniósł on ciężkie rany, skutkiem których pozostanie kaleką. Tryby maszyny pogru-

chotały mu rękę, zraniły bok i złamały dwa żebra. W. miał na utrzymaniu matkę, staruszkę, z którą obecnie — skutkiem wypadku — pozostał bez żadnych środków do życia.

Wogóle stosunki w kopalniach borysławskich, ciągłe to zbrodnicze lekceważenie życia ludzkiego ze strony takich Gąsiorowskich, Szumskich itd., urąga wszelkim przepisom ustawy i najelementarniejszym pojęciom uczciwości ludzkiej. W kopalniach Banku galic. gorliwy inżynier Łukaszewski przeciąża robotników pracą w sposób, przechodzący wszelkie granice. Czas pracy przedłużono obecnie do 12 godzin dziennie za tem samem wynagrodzeniem. Jeden maszynista ma do prowadzenia kilka maszyn, musi więc wykonywać pracę za 3 lub 2 robotników i to za wynagrodzeniem 2 kor. dziennie. Zapłata ta uważaną jest jeszcze za „dobrą" i dostają ją niektórzy tylko „protegowani"; inni zaś robotnicy za tę samą pracę pobierają po 80 ct. dziennie. Brak jakichkolwiek urządzeń ochronnych grozi robotnikom ustawicznie kalectwem lub śmiercią. Tak np. tryby maszyn zupełnie odsłonięte, co spowodowało wypadek wyżej opisany. Należy nadmienić, że W. był maszynistą nieukwalifikowanym, skutkiem czego, zawsze był narażony na niebezpieczeństwo. Wogóle zatrudnianie robotników nieukwalifikowanych weszło w system; ludzi takich bowiem wyzyskiwać można w nielitościwy sposób.

Obecnie w miejsce W. postawiono do obsługiwania maszyn chłopca 18-letniego, nie mającego najmniejszego pojęcia o obchodzeniu się z maszynami. Należy tedy w krótkim czasie spodziewać się nowego wypadku!

Możeby przecież urząd górniczy energiczniej wglądnął w zbrodniczą tę gospodarkę, dotychczasowe bowiem zachowanie się tego urzędu zakrawa poprostu na kpiny.

Bojkot piwny w Czechach. Na wspólnej konferencyi delegatów miejscowych organizacyj robotniczych w Pradze i okolicy skonstatowano, że przebieg walki, skierowanej przeciw podrożeniu piwa, jest zadowalniającym i uchwalono rozwinąć w tym kierunku jak najintensywniejszą agitacyę w najszerszych warstwach ludności.

„Pravo lidu" ogłasza odezwę, wzywającą wszystkie miejscowe organizacye robotnicze, aby w najbliższych dniach zwołali szereg zgromadzeń ludowych przeciw podrożeniu piwa. Szczególnie ostro występuje odezwa przeciw tym szynkarzom, którzy pobierają piwo z zbojkotowanych browarów. Szynkarze, którzy podwyższają cenę piwa i szczują na robotnicze organizacye i socyalistyczne stowarzyszenia, zostaną zbojkotowani. „Pravo lidu" stawia pod pręgierz trzech takich szynkarzy, których wymienia nazwiska, przyczem wzywa robotników, by ich bojkotowali. Praskie stowarzyszenie przemysłowców gospodnio-szynkarskich zwraca się do ogółu szynkarzy z odezwą, w której błaga ich, aby dla swego własnego dobra i dla dobra swych rodzin, przywrócili dawną cenę piwa.

Bogaci browarnicy prascy dalej wywierają szaloną presyę na zależnych od siebie szynkarzy; w innym razie ponieśliby już dawno porażkę. „Pravo lidu" zapowiada, że bojkot rozszerzonym zostanie bezwzględnie na wszystkie browary, jeśli w paru dniach nie ustanie ta presya. Skutki bojkotu są już bardzo widoczne. „Hlas Naroda" konstatuje, ze istotnie prawie we wszystkich browarach zmniejsza się codziennie ilość wydawanego szynkarzom piwa. W browarach, w których konsumcya była masową, (a da się to powiedzieć o większości browarów praskich) — zmniejszyła się konsumcya pięciokrotnie.

Szynkarze, którzy mieli tyle rozsądku, iż mimo wszelkich pokus i presyi, jaką na nich wywierali browarnicy — nie podwyższali wcale ceny piwa, robią świetne interesy. Stanowisko robotników praskich wobec podrożenia piwa zasługuje na najwyższe uznanie. Zorganizowani robotnicy, stosują się ściśle do wszystkich reguł bojkotu i agitują wśród reszty ludności. Podobne wiadomości nadchodzą z wielu miejscowości Czech. Charakterystycznem jest zgłoszenie browaru w Maffersdorf, oświadczającego gotowość sprzedawania piwa o guldena taniej na hektolitrze, niż dotychczas!

Szczególna władza cenzuralna. Biuro korespondencyjne donosi z Pragi: „Książęco-arcybiskupi ordynaryat pozwolił wyjątkowo kompozytorowi Rudolfowi, baronowi von Prohazka, pod określonymi warunkami wystawić skomponowany przez niego dramat pasyjny „Chrystus" na scenie Deutsches Landestheather w Pradze, pod osobistem kierownictwem dyrektora Neumanna".

Jak widać, żyjemy w średniowiecznej Austryi. Nie dosyć państwowej cenzury teatralnej, oto władze kościelne samowolnie przystrajają się w czynności policyantów sztuki. To, o czem donosi biuro korespondencyjne, jest zuchwałem przywłaszczeniem sobie przez kościół praw, jakie dotąd przysługiwały tylko państwu! Skąd przychodzi do tego ordynaryat arcybiskupi, aby dawał „pod określonymi warunkami" zezwolenia na wystawienie jakiejś sztuki na scenie! Świadczy to o bezsilności państwa, które toleruje podobną bezczelność i daje klerykalizmowi kompetencyę, której mu w myśl ustaw dać nie może.

Gotz, Götz, Golz — tak podawały depesze nazwisko aresztowanego w Neapolu socyalisty rosyjskiego. W rzeczywistości nazywa się on Hotz, a pomyłkę spowodował fakt, że w abecadle rosyjskiem jedna litera oznacza G i H.

Konsekwencya „Czasu". Przed rokiem niespełna czytaliśmy w „Czasie" z okazyi sprawozdania zarządu „Wykładów powszechnych" życzenie, aby instytucya ta ogłaszała więcej odczytów z zakresu socyologii i przyrodoznawstwa, któreby prostowały „kłamstwa" „Gabryela" Marksa i Darwina, kłamstwa uporczywie głoszone przez prelegentów Uniwersytetu ludowego. Obecnie z niemałem zdumieniem czytaliśmy te same „kłamstwa" Darwina i innych, jemu podobnych burzycieli „ładu" i „porządku", „państwa" i „kościoła" na łamach „Czasu", podawane w sprawozdaniach p. Z. R. z odczytów o ziemi. Doprawdy, dziwna niekonsekwencya — na szczęście, że prawowierni czytelnicy „Czasu" są zbyt ograniczeni, aby mogli widzieć sprzeczność między „naukowością" odczytów takich „uczonych", jak Straszewski, Zdziechowski i Dzieduszycki, a nauką rzeczywiście nowoczesną. Ale jak można pogodzić twierdzenia, że ziemia ma 6000 lat i t. d., z poglądami na wiek ziemi, przedstawionymi przez prof. Rudzkiego i z poglądami na początki życia na ziemi, skreślonymi przez doc. dra Grzybowskiego? A niedawno temu plótł p. Zdziechowski w auli uniwersyteckiej na temat braku przeciwieństw między tradycyą biblijną a nauką!

Brukowe pisemko „Kuryer krakowski", żyjące z senzacyjnych łgarstw i plotek, stanowiących duchową strawę dla... dewotek różańcowych, zamieszcza w ostatnim (72) numerze z 29 b. m. artykuł, „z poważnych sfer radzieckich" — w którym znajduje się idyotyczne twierdzenie, iż poseł Daszyński wystąpieniem swem na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 19 b. m. wrzekomo uniemożliwił powzięcie uchwały w sprawie budowy szkoły, przezco ...*risum teneatis*... robotnicy cierpieć będą w dalszym ciągu skutkiem braku pracy.

Że dyskusya teatralna boli specyalnie p. Bartoszewicza, gdyż całą jego wiedzą literacką w bardzo niepewnem postawiła świetle, o tem wszyscy wiedzą.

Z tego jednak wcale nie wynika, by ktokolwiek rozumny mógł uwierzyć w kłamliwe nonsensy, rozsiewane przez brukowy świstek p. Bartoszewicza. Powszechnie bowiem wiadomo, iż rzeczone posiedzenie rady miejskiej zostało zdekompletowane przez stańczyków, którzy, uchwaliwszy subwencyę dla swego pupila p. Kotarbińskiego, czemprędzej wynieśli się, skutkiem czego posiedzenie musiano odroczyć. Pan Bartoszewicz również o tem dobrze wie, nie przeszkadza mu to jednak dawać folgę swemu rozgoryczeniu zapomocą kłamliwych nonsensów.

Radzimy p. Bartoszewiczowi, ażeby wraz z swą redakcyą pozostał przy takich sensacyjnych pikanteryach, jak „trucizna i rewolwer", „żywy nieboszczyk czyli utrata cebuli" itp. Na tem polu może jeszcze brukowy świstek zadowolnić apetyty... dewotek, zanim ulegnie chorobie zwanej brakiem czytelników, do czego już teraz z całą pokorą się przygotowuje.

W sprawie ogróżnienia Wawelu rozpocznie się ostateczne spisywanie kontraktu w poniedziałek lub wtorek. Główne postanowienie orzeka, że zamek na Wawelu przechodzi na własność kraju, na którego rzecz zostanie zahipotekowany.

Dalsze postanowienia określają terminy opróżnienia Wawelu; mianowicie pierwszy termin opróżnienia nastąpi w lipcu 1905 roku; drugi w 1907 roku, trzeci i ostatni 1909 roku. Cena, którą kraj wypłaci wojsku na budowę nowych koszar, wynosi 3,200.100 koron. W tej cenie mieszczą się już zakupione przez wydział krajowy place pod budowę koszar i urzędów wojskowych w Rakowicach i przy ul. Rajskiej. W ciągu r. 1903 i 1904 kraj będzie musiał zapłacić największą część rzeczonej sumy; mniejsza przypadnie w r. 1905, ostatnia rata w r. 1906.

Kwestya, kto ponosić będzie restauracyę Wawelu, zostanie rozstrzygniętą później. Prawdopodobnie kraj zaciągnie na ten cel pożyczkę.

Zuchwałą kradzież z włamaniem usiłował w sobotę w południe popełnić w najludniejszej części miasta, bo w rynku, 16-letni terminator ślusarski, Leon Bigos. Mianowicie między godz. 1 a 2 w południe usiłował on zapomocą wytrychów dostać się do banku p. Hochstima, położonego w rynku na linii A-B, korzystając z tego, iż w godzinach tych, jako w porze obiadowej bank jest zamknięty. Zuchwały rzezimieszek rozpoczął swą operacyę z całym spokojem przy drzwiach frontowych, niezważając na przechodzącą po linii A-B tłumnie publiczność. Śmiałe to jednak przedsięwzięcie skończyło się fatalnie. Przychwycono go bowiem w chwili, gdy dostał się już do wnętrza i oddano w ręce policyi, która osadziła go w aresztach „pod telegrafem". Bigos popełnił również kradzież w drukarni p. Korneckiego i w kilku innych miejscach.

Eksport do Afryki. Redakcya miesięcznika „Oesterreichische Monatsschrift für den Orient" wydawanego przez austryackie Muzeum handlowe w Wiedniu, ogłosiła w zeszycie za luty 1903 r. ogólne sprawozdanie komercyalnego sprawozdawcy ministerstwa handlu, Juliusza Pisko, dotyczące gospodarczych i handlowo-politycznych stosunków w zachodniej Afryce. Owe części powyższego sprawozdania, które nadają się jedynie do poufnego zakomunikowania interesentom przesłało ministerstwo handlu Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie w osobnej odbitce. W szczególności zawiera sprawozdanie p. Pisko bardzo dokładne wskazówki, dotyczące eksportu austryackich produktów do miejscowości: Mombassa, Zanzibar, Laurenco Marques, Durban, East, London, Diego Suarez, Tamatave i Traanswalu. Obie publikacye mogą przeglądnąć interesowani w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Komitet wydawniczy Księgi zbiorowej czterdziestolecia powstania, odpowiadając na liczne zapytania, oświadcza, iż termin nadsyłania prac do umieszczenia w Księdze minął już 15 marca b. r., iż prac tych nadesłano 105 w rozmiarach, przewyższających podwójnie środki materyalne, jakiemi komitet rozporządza. Jedynie więc tylko i wyjątkowo przyjętemiby być mogły zwięzłe, a interesujące epizody z powstania na Litwie lub Rusi, albo też wiarogodne opowiadania bądź o bitwie pod Zyżynem, bądź o obronie Glanowa, a to najdalej do końca kwietnia b. r. tak, aby w maju druk książki mógł być rozpoczęty. Takie to prace nadsyłać należy pod adresem: Bolesław Anc, Lwów, Klonowicza 16. Ze względu na liczną ilość autorów, dla uniknięcia straty czasu i kosztów, odbitki do korekty nie będą im przesyłane.

Nagonka policyjna.

Z Rzymu donoszą: Na sobotniem posiedzeniu Izby deputowanych poseł Luzzatto interpelował z powodu aresztowania w Neapolu rosyjskiego poddanego, Götza, przyczem w obecności rosyjskich funkcyonaryuszów przeprowadzono rewizyę.

Sekretarz stanu ministerstwa spraw wewnętrznych Ronchetti oświadcza, że Götz wraz z rodziną przybył d. 17 b. m. do Neapolu. Na zarządzenie ministerstwa przedsięwzięto w jego pomieszkaniu rewizyę, poczem go aresztowano. Zarządzenie to było „koniecznem" ze względu na „publiczny porządek i bezpieczeństwo". Przy rewizyi i aresztowaniu był obecny tylko rosyjski wicekonsul, co było potrzebnem celem stwierdzenia tożsamości osoby aresztowanego. Wicekonsul zresztą nie odegrał żadnej czynnej roli przy rewizyi i o treści zabranych u aresztowanego papierów niema żadnej wiadomości. Rząd miał zamiar Götza wydalić, jednakże rząd rosyjski zażądał wydania jego, ponieważ Götz jest oskarżony o współwinę przy zamordowaniu rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych Sipiagina. Władze sądowe włoskie sprawą tą się zajmują i spełnią swój obowiązek.

Minister spraw wewnętrznych Giolitti oświadcza, że w całej sprawie „przesadzono". Götz jest „niebezpiecznem indywiduum", a rząd ma obowiązek baczyć na takich niepewnych zagranicznych poddanych. Zabranych papierów nikt nie widział, znajdują się one bowiem w przechowaniu u ministra. (Oklaski). Rząd postąpił w myśl swych obowiązków i traktatów międzynarodowych. Minister sądzi jednakże, że w zabranych papierach nie znajdują się dowody na współwinę zarzuconej Götzowi zbrodni. Gdyby zarzucona Götzowi zbrodnia miała charakter polityczny, to wydanie jego nie nastąpi. (Oklaski).

Na tem sprawę załatwiono.

Z sali sądowej.

Wyrok w procesie Anny Rothe.

Berlin, 29 marca. W procesie przeciwko oszukańczemu „medyum spirytystycznemu", Annie Rothe, zapadł wczoraj wyrok. Prokurator żądał $2^1/_2$ roku więzienia. Rothe została skazaną za oszustwo na $1^1/_2$-roczne więzienie z wliczeniem w to 8 miesięcy więzienia śledczego.

TELEGRAMY

Strejki.

Praga, 30 marca. W szybie Union w Novosedly (Neusattel) strejkuje 500 górników z powodu wydalenia kilkunastu robotników. Żandarmi utrzymują spokój.

Debreczyn, 30 marca. Strejkuje tu 2400 robotników rozmaitych zawodów.

Walka przeciw ustawom wojskowym na Węgrzech.

Budapeszt, 29 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu poseł Bartha interpelował w sprawie demonstracyj w Zagrzebiu, wyrażając podejrzenie, że inicyatywa do tych demonstracyj wyszła z Wiednia, gdzie chcą uprawiaś starą politykę podjudzania Chorwatów przeciw Węgrom.

Prezydent Szell oświadcza, że nie ma jeszcze dokładnego sprawozdania o tych zajściach; przyczyna zaburzeń wisi w atmosferze. O ile znieważano emblemata węgierskie, nastąpi ukaranie winnych.

Po przyjęciu odpowiedzi Szella do wiadomości, posiedzenie odroczono.

Budapeszt, 30 marca. Na początku dzisiejszego posiedzenia sejmu minister skarbu Lukacs przedłożył czteromiesięczne prowizoryum budżetowe, t. j. do końca sierpnia. Przedłożenie wskazuje na to, że 30 kwietnia kończy się uchwalone prowizoryum, a niema widoków, by z budżetem do tego czasu się załatwiono.

Izba przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi wojskowej.

Budapeszt, 30 marca. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia przyjął prezydent Izby hr. Apponyi dwie deputacye, jedną złożoną z 1000 uczestników, drugą ze 100, które wręczyły mu petycye przeciw ustawie wojskowej. Pierwsza deputacya wznosiła przed parlamentem okrzyki: „Precz z przedłożeniem wojskowem! Precz z Feyer varym!". Podczas posłuchania prezydent Izby napomniał deputacyę, iż należy zachować godność.

Socyaliści przeciw klerykałom.

Budapeszt, 30 marca. (Telegram B. Kor.) Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie socyalistyczne, na które zjawiło się 15.000 robotników i wiele obywateli. Omawiano ostatnie zarzuty bar. Kaasa w parlamencie węgierskim przeciw przywódcy socyalistów Bokanyiemu. Zarzuty te nazwano oszczerstwami, a szczególnie zarzut jakoby Bokanyi stał na żołdzie policyi. Mówcy podnosili, że nie jest to niczem innem, jak tylko manewrem klerykalnym. Podnoszono, że w roku 1898, gdy panowal stan *ex lex*, Bokanyi atakował w pismach rząd. Bar. Kaas przyszedł wtedy do niego i gratulował mu. Gdy jednak Bokanyiego za te ataki zasądzono na 15 miesięcy więzienia, bar. Kaas nie pokazał się więcej u niego. Zasądzenie to dowodzi, że Bokanyi nie może stać na żołdzie policyjnym. Stwierdzono, że pos. Ugron, Kaas i Bartha mimo, że udzielono im gwarancyi osobistego bezpieczeństwa, nie przybyli na zgromadzenie. Uchwalono zostawić im ośm dni czasu do dania zadośćuczynienia, w przeciwnym razie socyaliści potrafią nauczyć ich rozumu.

Demonstracye w Zagrzebiu.

Zagrzeb, 30 marca. Wczorajszy dzień i wieczór przeszły wogóle spokojnie; przyszło tylko do kilku mniejszych starć. Studenci domagali się od kupców usunięcia firm węgierskich, czemu też uczyniono zadość. Studenci zażądali także od nadwornych dostawców usunięcia godeł węgierskich. Gdy niektórzy kupcy życzeniu temu uczynili zadość, wkroczyła policya i zażądała od kupców pod groźbą konsekwencyi umieszczenia godeł z powrotem, co też się stało. Wyruszyło wojsko, które nie miało jednak powodu do interwencyi.

Zagrzeb, 30 kwietnia. Rząd krajowy wezwał kierownictwo ruchu węgierskiej kolei państwowej, aby na razie, wobec zaszłych demonstracyj, zaniechało wykonania wydanego już zarządzenia zmiany napisów na budynkach kolejowych.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Petersburg, 30 marca. Tyfliski dziennik urzędowy „Kawkaz" donosi: Dnia 22 b. m. wybuchły w Batum niepokoje podczas odjazdu adwokatów, którzy bawili tam w sprawie oskarżonych robotników. Na dworcu kolejowym zebrał się tłum ludności z czerwoną chorągwią. Gdy pociąg ruszył, tłum zatarasował tor, tak, że aby uniknąć nieszczęśliwego wypadku, musiano pociąg zatrzymać, a tor oczyszczono. Następnie udał się tłum, niosąc wrogie dla rządu napisy, na Prospekt maryacki i tu oddali robotnicy kilka strzałów rewolwerowych. Gdy nadeszło wojsko, tłum się rozproszył.

Także w Baku przyszło do niepokojów. Na placu maryackim zebrał się tłum. Rozdzielano proklamacye, nieprzychylne dla rządu. Kozacy i policya rozprószyli tłum. Część tłumu, zebrawszy się jeszcze raz, obrzuciła policyę i kozaków kamieniami. Aresztowano 21 osób, z tych 18 ukarano aresztem od 1 do 4 miesięcy.

Niepokoje na Bałkanach.

Konstantynopol, 29 marca. Według doniesień Porty rozbito całkowicie bandę bułgarską koło Ueskueb. 26 zabitych i 4 rannych pozostało na polu walki.

Przesilenie w Bułgaryi.

Zofia, 30 marca. Misya Geszowa nie udała się. Książę polecił Danewowi utworzenie gabinetu.

Walka z klerykalizmem we Francyi.

Orleans 30 marca. Biskup Turchet nazwał zamknięcie szkół kongregacyjnych podstępnem gwałceniem ustaw i dodał, że byłby szczęśliwy, gdyby go za to wyrażenie postawiono przed sąd.

Wiedeń, 29 marca. Porucznik gwardyi przybocznej Paweł bar. Bourgoing w dniu wczorajszym znikł z domu rodzicielskiego i nie można go znaleść. Zachodzi obawa, że padł ofiarą wypadku, albo popełnił samobójstwo w przystępie melancholii.

Praga, 30 marca. Izba adwokacka odrzuciła wprowadzenie togi dla adwokatów.

Paryż, 30 marca. Przybyły tutaj kapitan okrętu „Nina" opowiada, że w drodze z wybrzeży hiszpańskich do Cette zauważył dziwne zjawisko, a mianowicie wybuch w głębi morza. Z pośród wyrzuconej w górę wody wybuchł wysoki słup ognisty. Nie wiadomo czy ma się do czynienia z wybuchem wulkanu, czy też wybuchem na pokładzie jakiegoś okrętu, który zatonął.

San Sebastian, 30 marca. Były deputowany francuski nacyonalistyczny Marceli Hobert, który został równocześnie z Derouledem wydalony z Francyi od czterech dni znikł i nie wiadomo, gdzie się znajduje. Niektóre dzienniki przypuszczają, że wyjechał on z rodziną do Francyi.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)